p. — Wiktor Orzel

Jestem tutaj zawsze, idealnie dopasowana do kształtu twojej czaszki, miękka, wysłużona, posłuszna, zdana na twoją łaskę. Kiedyś byłam twarda i jędrna, nowa, nietknięta o zbitej i konkretnej strukturze, ale z czasem, jak każda materia pod naciskiem czasu, ulegam przekształceniom.

Jestem niemą powierniczką twoich pragnień, lęków i marzeń. Nie dostrzegasz mnie, jestem jak powietrze; niezbędna, ale niezauważalna i niedoceniana. Zbieram twoje niespokojne myśli jak światłoczuła klisza – utrwalam na matrycy poszczególne obrazy, gdy jesteś nieświadomy, gdy twoje gałki oczne szaleją, gdy oddech jest miarowy, ale i przyspieszony, gdy mięśnie są wiotkie, niespięte, niepodłączone, odcięte od zasilania.

Przez te lata, odkąd jesteśmy razem, mogę pochwalić się różnymi wcieleniami. Kiedyś byłam promienistym, żółtym lwem z dostojną grzywą, innym razem holenderskimi makami, amazońską dżunglą, malarskimi impresjami, gwiazdami na ciemnym jak atrament niebie, inkaskim słońcem, trawą sięgającą do nieba, miałam też piękne ciało serialowej aktorki. Przez kilka miesięcy leżałam na łóżku zupełnie naga, nie przeszkadzało ci to wcale, bo nie jesteś zbyt uważny.

Jestem dużo bardziej tobą niż ci się wydaje, nasiąknęłam twoim słonym potem, nieświeżym, nikotynowym oddechem, zaschniętą śliną, tłustymi, nieumytymi włosami, przetrawionym alkoholem, kawałkami twojej złuszczonej, wyschniętej skóry i historiami, których nie pamiętasz, których się wstydzisz, które chowasz, które bardzo chcesz z siebie zmyć tuż po przebudzeniu.

Znam każdą szufladkę w twojej głowie, znam chaotyczny katalog twoich myśli usilnie próbujących znaleźć swoje miejsce podczas nocnej wędrówki po regałach nieświadomości, znam każdy kawałek twojego życia, wyrzucony przez pamięć z kategorii tymczasowej na wieczne zapomnienie, jestem magazynem twoich wspomnień z nieświeżymi myślami, to właśnie ja przechowuję wszystkie te półprodukty i odpady którym skończyła się data przydatności.

Wiem, że panicznie boisz się dzieci, że nie chcesz ich sprowadzać na ten świat, a one tym bardziej krzyczą i domagają się uwagi, mają gargantuiczne głowy, monstrualne usta i puste oczodoły, wspinają się po pionowych skałach i drą się tak przeraźliwie, że krwawią ci uszy. Wiem też, że obsesyjnie obawiasz się nierównych płyt chodnikowych, bezdomnych kotów, ostrych narzędzi, niedomkniętych drzwi, że niezbyt dogadujesz się ze swoją młodszą siostrą, która wyjechała za granicę i której zazdrościsz poukładanego życia rodzinnego oraz, że twoja matka nigdy nie miała dla ciebie wystarczająco dużo czasu, przez co zawsze miałeś trudności w długotrwałych związkach z kobietami. Wiem, że pracujesz ponad normę i nic z tego nie masz, bo nie dostałeś podwyżki od pięciu lat, wiem, że wstajesz za wcześnie, że wybudzasz się specjalnie o szalonych porach, żeby nie pamiętać niczego, żeby żadne wspomnienie nocy się nie ostało. Wiem, że nigdy nie przyprowadziłeś tu żadnej kochanki ani kochanka, że nie oglądasz pornografii, ani się nie masturbujesz, że nigdy niczego nie świętujesz. Ale wiem też, że lubisz sam ze sobą tańczyć, że często płaczesz, gdy oglądasz smutne filmy lub czytasz poruszające książki. Wiem, że pragniesz znowu podróżować, często śnisz o słonecznych krainach, o bezkresnych piaskowych plażach, o wiecznym słońcu i kojącym cieple, o smukłych, opalonych kobietach i muskularnych mężczyznach, marzysz o chatce nad morzem, o wstawaniu skoro świt, o wypływaniu łódką na pełne morze, o tym, żeby twoje włosy z powrotem się rozjaśniły, jak za czasów młodości, kiedy zwiedzałeś cały świat i wszystko stało dla ciebie otworem; chcesz być surferem, rybakiem, barmanem, kucharzem, kimkolwiek tylko nie sobą t e r a z , nienawidzisz już tego miasta, w którym żyjesz, tych bloków, kamienic, grodzonych osiedli,

spelun, spożywczaków, biedronek, lidlów, kebabów, monopolowych, żabek, paczkomatów, betonowych, rozgrzanych do czerwoności skwerów, klaustrofobicznych uliczek zapchanych samochodami, nienawidzisz też pracy zatruwającej twój umysł i oddalającej cię od wszystkiego, czego pragniesz.

Ja wiem o tobie sporo, ale ty wraz z upływem lat nie dbasz o mnie tak, jak kiedyś i nie zdajesz sobie sprawy z tego, że moje struktury robią się coraz bardziej wysłużone, ale nie z powodu nadmiaru, tylko niedoboru. Karmisz mnie sobą coraz rzadziej, wzbraniasz się przed nocą; czytasz do późna literaturę klasyczną, eksperymentalną, wertujesz stare przewodniki, planując podróże, które nigdy się nie wydarzą, ze skupieniem przeglądasz katalogi wnętrzarskie z lat 80., które zamówiłeś niedawno przez internet, chociaż dobrze wiesz, że i tak żadnego modnego starocia do mieszkania nie kupisz, bo na wszystko jest za późno.

Obok łóżka, naszego królestwa, piętrzą się góry książek i magazynów, okopałeś się słowami, choć sam wiesz, że ta licha zapora na nic się zda. Gdy już nie masz siły na czytanie, zwykle siedzisz z nosem w telefonie i przesuwasz kciukiem kolejne nagłówki krzykliwych wiadomości, które cię zupełnie nie interesują. Ja natomiast cały ten czas oglądam twoje plecy, jesteś cały czas obok, blisko, ale daleko, twoje myśli, twój umysł, są dla mnie coraz rzadziej dostępne.

Zdarza się ostatnio, że zasypiasz na sofie z laptopem na kolanach, zdarza się, że zapominasz o mnie nawet w łóżku, śniąc płytkim snem pozwijany jak kabel od starego odkurzacza, a ja jestem tuż obok ciebie i nie mogę wchłonąć choćby jednego koszmaru, choćby jednej niepotrzebnej myśli, której tak usilnie próbujesz się pozbyć. Coraz głośniej chrapiesz, coraz ciężej oddychasz, coraz rzadziej też się myjesz. Chciałabym wiedzieć, co się z tobą dzieję, ale nie mam już do ciebie dostępu.

Zapominasz nawet o tym, że ja też potrzebuję odpoczynku. Zostawiasz mnie coraz częściej na pastwę światła dziennego; każdy promień słońca wpadający przez podniesione story wypala we mnie dziurę, przenika moją materię do ostatniego włókna, rani dogłębnie i nieodwracalnie. Nie ścielisz łóżka, nie wietrzysz sypialni, nie zmieniasz poszewki, nie dotykasz mnie już w ogóle, leżę samotna, bezbronna, odkryta, wystawiona na jaskrawe tortury słońca.

Któregoś dnia nie przychodzisz już do mnie wcale. W domu pojawiają się obcy ludzie, oglądają każdy kąt, słyszę, że planują remont, zaraz biorą się za porządki, przesuwają meble, otwierają okna i odsłaniają w całym mieszkaniu firanki, story i żaluzje, jest przeraźliwie jasno, jak nigdy dotąd, ale nie czuję już bólu.

W końcu dobierają się i do mnie – wrzucają do plastikowego worka; duszę się cicho, z każdą sekundą setki tysięcy kilometrów zapisanych klisz ulega przepaleniu, giną ostatnie fragmenty nas, nie wołam o pomoc, wiem, że to już koniec.

Kraków, 19.02.2021

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 28.11.2022 16:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.